Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 7 maja 1906. Nr. 123

2 ct. (4 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronicy po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegramy „Nowin":

Z caratu.

Kongres kadetów.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Odbył się tu kongres stronnictwa ka-detów. Uchwalono rezolucyę co do zachowania się posłów tego stronnictwa w Dumie. Rezolucya postanawia, że posłowie zdążać mają do urzeczywistnienia programu partyi w drodze ustawodawczej, a w szczególności dążyć mają do zabezpieczenia nietykalności osób i rodzin wobec prawa bez różnicy narodowości, wyznania, płci i stanu, do zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania dla mężczyzn i kobiet do narodowej reprezentacyi i samorządu. Jako jeden z głównych postulatów polecono przeprowadzenie ustaw agrarnych i dążenie do rozwiązania kwestyi robotniczej. W celu przeprowadzenia programu stronnictwo będzie postępowało w porozumieniu i łącznie z rządem, **a gdyby mimo to przyszło do konfliktu cała odpowiedzialność spadnie na rząd.**

Zamach na gubernatora Moskwy.

Moskwa. (Tel. aj. pet.). Na generał-gubernatora Zubatowa, gdy wczoraj o godzinie 1 po południu powracał z soboru uspiańskiego do pałacu, wykonano zamach zapomocą bomby. Generał-gubernator **jest ranny w nogę.** Adjutant i szyldwach zginęli, także kilka osób z publiczności zabitych. Sprawca zamachu, który także zginął, miał na sobie uniform. Policya zamknęła kordonem miejsce zamachu.

Krwawe wybory na Węgrzech.

Szatmar. (Węg. biuro koresp.). W miejscowości Amasz zwolennicy rumuńskiego kandydata narodowego napadli na wyborców, którzy głosowali na zwycięskiego kandydata stronnictwa niezawisłości Stefana Pilissy'ego. W bójce zginęły trzy osoby, wiele osób odniosło rany, w tem 6 ciężko. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Strejk w Witkowicach.

Opawa. Wczorajsze rokowania, prowadzone przez inspektora przemysłowego w Witkowicach spełzły na niczem. Wczoraj dyrekcya centralna **wstrzymała ruch we wszystkich zakładach.** Przybył tu radca śląskiego rządu Dowrosky celem dokonania inspekcyi zarządzonych środków ostrożności. Dotąd panuje spokój.

Opawa. Sytuacya strejkowa w Witkowicach jest niezmieniona. Do rokowań między robotnikami a centralną dyrekcya delegował rząd wyższego urzędnika, który zamieszkał na miejscu.

Bitwa z policyą we Lwowie.

Lwów. Wczoraj o godzinie 10 rano zebrało się około 3000 osób w pałacu sztuki na placu powystawowym na zgromadzenie, zwołane przez komitet partyi socyalno-demokratycznej. Na porządku dziennym była sprawa walki o reformę wyborczą. Zagaił p. Hudec, poczem zabrał głos poseł Daszyński i przemawiał bardzo ostro i gwałtownie, wskutek czego komisarz policyi kilkakrotnie mu przerywał. Po zgromadzeniu uszykował się pochód, który ruszył do miasta pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiali pp. Wityk i Diamand. Równocześnie zbliżyła się ku pomnikowi inna grupa socyalistów z czerwoną chorągwią, aby przyłączyć się do uczestników demonstracyi. Gdy niosący sztandar znaleźli się w pobliżu stojącego opodal oddziału policyi, dowodzący oddziałem komisarz policyjny wezwał najpierw manifestantów do schowania sztandaru, a gdy ci wezwania nie usłuchali, uznał za odpowiednie (?) użyć przemocy i sztandar odebrać, jakkolwiek **z ramienia dyrekcyi policyi żadnego specyalnego** zarządzenia w tej mierze nie wydawano. Powstała teraz bójka. Manifestanci chcąc odbić sztandar zaatakowali policyę laskami i znieważyli czynnie komisarza policyi. Jeden z policyantów odniósł silne obrażenia w głowę i musiał być odwieziony do szpitala. Policyanci dobyli szabel i tłum rozprószyli, przyczem kilka osób lekko poraniono, a jedną ciężko. Sztandar złożono w dyrekcyi policyi. Rozproszony tłum niebawem powrócił pod pomnik i wysłuchawszy przemowy p. Daszyńskiego i innych, rozszedł się spokojnie.

Lwów. Podczas starcia z policyą koło pomnika Mickiewicza aresztowano dwóch robotników, jednego akademika i artystę teatru miejskiego Adwentowicza. Po stwierdzeniu identyczności osób, wypuszczono ich na wolność.

Minister rolnictwa we Lwowie.

Lwów. Wczoraj o godzinie 1 i pół w południe przybył do Lwowa minister rolnictwa hr. Bouquoi w towarzystwie szefa sekcyi barona Eiselsberga. Na dworcu powitał go wiceprezydent namiestnictwa Łoś ze starostą Rawskim, prezes Towarzystwa gospod. Brykczyński i radca policyi Wenc. Z dworca udał się minister na wystawę bydła, którą oglądnął szczegółowo. O godzinie 5 udzielał hr. Bouquoi posłuchań w namiestnictwie, przyjmując kolejno naczelników władz rządowych, generalicyę, prezydyum Izby handlowej, komitet Towarzystwa gospodarskiego i t. d. Następnie złożył minister wizyty marszałkowi Badeniemu, prezydentowi Michalskiemu, arcybiskupom, generałowi Brudermanowi, prezydentom: Tchórznickiemu i Korytowskiemu. Wieczorem był minister na obiedzie u marszałka Badeniego, a w nocy odjechał do Wiednia.

Wystawa bydła.

Lwów. Na placu targowicy miejskiej odbyło się wczoraj o godz. 11 rano otwarcie wystawy targowej bydła rozpłodowego i nierogacizny, urządzonej bardzo pięknie staraniem komitetu c. k. gal. Tow. gospodarskiego. W kilku pawilonach, częścią w rzeźni miejskiej, częścią osobno wybudowanych, rozmieszczono około 1000 wyborowych sztuk bydła z obór prywatnych i gminnych oraz trzody chlewnej. Wiele okazów jest niezwykłej piękności i rasy. Na otwarcie wystawy przybyli: marszałek Badeni, wiceprezydent namiestnictwa Łoś, prezydent Michalski, generał Bruderman, wielu właścicieli dóbr i t. p. Podczas otwarcia przemówił prezes Towarzystwa gosp. Brykczyński. Wystawę zwiedziło wczoraj bardzo wiele osób.

Pogrzeb prof. Kaliny.

Lwów. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb profesora Uniwersytetu ś. p. Antoniego Kaliny. Kondukt prowadził ks. arcybiskup Bilczewski. Przed domem żałoby chór techniki odśpiewał pieśni „Beati mortui". Przed rampą uniwersytecką przemawiali rektor Gluziński i dziekan wydziału filozoficznego prof. Twardowski. W pogrzebie wziął udział senat uniwersytecki „in corpore"; Akademię Umiejętności reprezentował dyr. Kętrzyński.

Nad grobem przemawiali: ks. arcybiskup Teodorowicz, radca Próchnicki im. Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, prof. Kallenbach im. Towarzystwa ludoznawczego i akademik Szyjkowski.

† Zacharyasiewicz.

Lwów. Nadeszła tu prywatna wiadomość o śmierci sędziwego powieściopisarza Jana Zacharyasiewicza. Potwierdzenia wiadomości dotąd brak.

Awantury hiszpańskie.

Madryt. Spóźniona z powodu cenzury depesza z Lizbony donosi, że przyszło tam

do krwawego starcia z powodu przybycia przywódcy republikanów Bernarda Machado. Publiczność witała go owacyjnie na dworcu kolejowym. Policya zaatakowała tłum szablami, przyczem wiele osób zostało tak poranionych, że musiano ich odwieść do szpitala.

Ze „Związku katolic. krawców".

—o—

Dalszy ciąg walnego zgrom. „Związku katolickich krawców" w sprawie zmiany statutu, odbył się wczoraj w niedzielę, przy udziale zaledwie 15 członków.

Przewodniczył adw. dr Lewandowski. Referent inżynier Rolle odczytywał dalsze paragrafy statutu, które zgromadzenie przeważnie jednomyślnie uchwalało.

§ 30 statutu zmieniono o tyle, aby głosowanie członków na walnem zebraniu odbywało się w pierwszym rzędzie przez podniesienie rąk, ewentualnie dopiero — imiennie lub kartkami.

Następnie wniosek dra Lewandowskiego, co do § 40, aby wybierano członków dyrekcyi *nie na czas nieograniczony*, ale na *6 lat*, upadł 8 głosami przeciw 7.

Dość wesoła dyskusya wywiązała się około § 51, który *zabrania członkom dyrekcyi zrzeczenia się swej płacy*.

Motywowano treść tego paragrafu tem, że członkowie-dyrektorowie zrzekający się dobrowolnie pensyi, wypełniają swoje obowiązki niedbale.

Zgromadzenie zakończyło się o godzinie 8 wieczór, a więc już po dwóch godzinach, co należy tłómaczyć tem, że ks. Mińkińskiego nie było wcale na zgromadzeniu.

Co słychać w mieście?

Kraków 7 maja.

KALENDARZYK.

Dziś w poniedziałek Domicelli. — Jutro we wtorek św. Stanisława. — Pojutrze Grzegorza.

Poniedziałek.

Teatr miejski: „Nowa Dejanira„, dramat w 5 aktach J. Słowackiego (przedstawienie popularne).

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 5 po południu.

Zgrom. urzędników kolei państw. w tow. „Eleuterya" Rynek gł. 17 o godzinie 7·30 wieczór.

Odczyt p. Chciuka p. t.: „Nasi poeci z pod wiejskiej strzechy" w Czyt. im. Kilińskiego ul. Długa 5 o 8 wieczór.

Posiedzenie Tow. techn. i odczyt dra L. Piera: „O fałszowaniu zapraw korzennych w Galicyi" o godz. 7-ej.

Wieczorek patryotyczny urządzony w sobotę 5 maja o godz. 8 wieczór przez Resursę urzędniczą ku uczczeniu Konstytucyi 3 maja we własnym lokalu w hotelu Saskim, zgromadził liczną publiczność, przeważnie członków Tow. Na program złożyły się popisy orkiestry wojskowej 13 pp., produkcye „Lutni" pod kierunkiem dyr. Steibelta, słowo wstępne prof. dr Aug. Sokołowskiego, gorąco oklaskiwana deklamacya art. dram. p. Wysockiej itd. Pięknym punktem programu było wykonanie ballady Moniuszki „O Floryanie Szarym", w której partye solowe wykonał p. Issakowicz, części chórowe „Lutnia", towarzyszyła zaś muzyka 13 pp. Znana śpiewaczka p. Janina Uzarska popisała się kilku pieśniami przy akompaniamencie fortepianowym p. Bol. Walewskiego.

Zabawę ludową ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja urządza we wtorek 8 b. m. „Związek okręgowy T. S. L." w ogrodzie strzeleckim o godz. 3 po południu. Na program zabawy złożą się: koncert muzyki wojskowej 13 p. p. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Hocka, chór amatorski, koło szczęścia i liczne niespodzianki. Wstęp do ogrodu 20 hal. Wieczorem o godzinie 7 i pół odbędzie się przedstawienie w sali strzeleckiej siłami amatorskiemi Stow. „Gwiazdy". Odegrany będzie dramat w 3 aktach „Gwiazda Syberyi". Wstęp na salę 50, 30 i 20 halerzy.

Delegatką nauczycielstwa krakowskiego została wybrana 5 b. m. dyrektorka p. Mieczysława Śleczkowska 142 głosami na 168 głosujących, na przeciąg lat 3. P. Śleczkowska cieszy się szczerą sympatyą i poważaniem wśród swych kolegów, najlepiej świadczy zaś o tem prawie jednomyślny wybór.

Wycieczka uczniów szkół średnich ze Lwowa. Dnia 17 b. m. przybędzie osobnym pociągiem o g. 9 wieczór około 300 uczniów szkół średnich wraz z profesorami do Krakowa. W naszem mieście zabawią oni 3 dni, część uczniów weźmie prócz tego udział w wycieczce do Zakopanego i Wieliczki. W celu przyjęcia, umieszczenia i oprowadzenia gości po Krakowie zawiązał się osobny komitet z łona Tow. Szkoły ludowej.

Walne zgromadzenie Tow. Tatrzańskiego odbyło się w niedzielę po południu w sali rady powiatowej. Zgromadzenie zagaił prezes Tow. hr. Antoni Wodzicki.

Na wniosek prezesa zamianowano marszałka hr. St. Badeniego członkiem honorowym w uznaniu jego zabiegów i starań około dobra Towarzystwa, w szczególności w sprawie budowy schroniska przy Morskiem Oku.

W dyskusyi nad protokółem, odczytanym przez sekretarza dra St. Krygowskiego, zabierali głos, wiceprezes Tow. p. Jan Kwiatkowski, który omawiał trudności, z jakiemi połączona jest budowa schroniska w Tatrach, zaś prof. Wład. Kulczyński przedstawił roboty około dróg w Tatrach i założenia schroniska. Sprawozdania komisyi kontrolującej i podskarbiego przyjęto jednogłośnie, jak również preliminarz budżetu na rok 1906. Nad dokończeniem ścieżki w Tatrach „Orla Perć", której twórcą jest ks. Gadowski, wywiązała się żywa dyskusya, w której głos zabierali: inż. Uderski, prof. Bobrzyński, p. Białkowski i inni. Ostatecznie postanowiono w tej sprawie porozumieć się z ks. Gadowskim. Budowa schroniska nad Morskiem Okiem rozpocząć się ma jeszcze w tym roku.

W dalszym ciągu przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano ponownie przez aklamacyę hr. Ant. Wodzickiego, wiceprezesem dra Władysława Szajnochę, członkami wydziału na lat 3 pp.: Beringera Wandalina, Hopcasa Józefa, dra St. Ponikłę, Jana Czerwińskiego, dra Adama Kroebla, zaś na 1 rok dra Zdzisława Czaplickiego. Członkami komisyi kontrolującej wybrani pp.: Jan Armółowicz, Władysław Fischer i Piotr Prysak.

Zgromadzenie socyalistyczne odbyło się wczoraj w niedzielę przed południem w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Zgromadzenie nie bardzo liczne zagaił p. Englisch. Pierwszy mówca dr Emil Bobrowski krytykował obszernie działalność szlachty polskiej w trzech zaborach, w szczególności w Galicyi i straszenie pomstował na wybory w Królestwie. P. Sulczewski dał w tę samą dudkę i starał się wykazać, że począwszy od powstania Kościuszkowskiego szlachta polska zwykle stała po stronie nieprzyjaciela.

Pan Englisch wezwał w końcu obecnych do rozejścia się w spokoju, bo „na demonstracye i walki uliczne jest jeszcze czas."

12 emigrantów, wybierających się do Ameryki zatrzymała policya na dworcu kolejowym, z powodu braku dostatecznych legitymacyj i funduszów na drogę.

W sklepie p. Barberowskiego przy Małym Rynku dopuszczało się kilku młodzieńców z personalu sklepowego i służby systematycznych kradzieży pieniędzy i towarów. Trwało to od dłuższego czasu, więc szkoda jest znaczna. Z podejrzanych o kradzież czterech osób, trzy wypuszczono z aresztu na wolność, jednego zatrzymano w śledztwie. Szczegóły podamy jutro.

Różne wiadomości.

Jeszcze Gapon. Rosyjski komitet rewolucyjny w Londynie oświadcza, że Gapon istotnie został powieszony, tylko nie przez rewolucyonistów, ale przez funkcyonaryuszy tajnej policyi rosyjskiej.

Córka porucznika Schmidta. W Kijowie w pomieszkaniu niejakiego Rjapowa policya dokonać chciała rewizyi. Gdy po długiem pukaniu do drzwi żandarmi i policya weszli do mieszkania, zaczęto na nich strzelać, a jedna kobieta rzuciła bombę. Strzały zraniły oficera żandarmów i jednego policyanta. Z dwóch kobiet, które aresztowano, jedna jest córką porucznika Schmidta straconego w Oczakowie, przywódcy rewolucyonistów.

Zdziczenie. Do jakiego stopnia zdziczenia dochodzą jednostki w obecnych chaotycznych stosunkach w Rosyi, dowodzi następujący telegram Petersburskiej Agencyi, nadesłany z Charkowa: „Pociągiem towarowym, idącym do Charkowa, jechała partya robotnic fabrycznych i 19-letni seminarzysta w stanie nietrzeźwym, który zaczął się umizgać do jednej z dziewczyn. Otrzymawszy odprawę, seminarzysta zrzucił dziewczynę do rowu i zeskoczył za nią. Koła wagonu obcięły dziewczynie nogę nad kolanem. Seminarzysta zaciągnął ociekającą krwią dziewczynę do rowu i zgwałcił ją. Ofiara gwałtu zaczęła wołać o pomoc; wówczas nadbiegł na ratunek stróż kolejowy i znalazł ofiarę ze zbrodniarzem, zalanych krwią. Dziewczynę i złoczyńcę przewieziono drezyną do Charkowa; ranną umieszczono w szpitalu, a seminarzystę aresztowano.

Straszne rządy w Syberyi. Do „Słowa" piszą: Represye we wschodniej Syberyi przybrały zastraszający charakter. Ustrojono dalekie przestronne ziemie w setki szubienic, rozsiano po polach tysiące mogił, zczerwieniono puch śnieżny krwią rozstrzeliwanych, winnych i niewinnych, ba nawet starców zniedołężniałych i dzieci — niedorostków. To, co opowiadał pewien kupiec, świeżo przybyły z Czyty, nie daje jeszcze dokładnego wyobrażenia o okropnościach wyroków sądu polowego, liczba bowiem straconych nie jest dotąd ustalona, a generał Rennenkampf nie przepuszcza żadnych wiadomości o swoich represyach do Europy. Skutek takiej represyi jest, rzecz prosta, fatalny dla rządu. Naród bowiem, czując bezprawie, dokonane na sobie, przerzuca się bez wahania w objęcia najskrajniejszych partyj i pogarsza przez to położenie. Bodźcem zaś do takiego kroku jest dłań nierozsądne, bezlitośne i bezwzględne stosowanie represyj do więcej i mniej winnych, podczas, gdy kara nie powinna nigdy przewyższać popełnionego przestępstwa!

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: L. Szczepański. W Drukarni J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.

Pomacał kieszenie, wypchane pudełkami. Tymczasem przyprowadzono mu konia. Wskoczył nań i popędził za konwojem.

— Do widzenia! — zawołał.

— Do widzenia i pomyślności! odpowiedziała Mary — Dziękuję za pieniądze.

Zwróciła się na ostrodze i zniknęła pod namiotem. Tymczasem wozy posuwały się dalej, minęły szopy umierających z głodu, minęły szeregi ognisk i dążyły ku ziejącemu piekłu południa.

* * *

Zadanie Scotta było prawdziwą pracą skazańców w ciężkich robotach. Podróżował nocą, dnie spędzał w obozie.

Miał jedno dobro tylko — swobodę. Jak daleko tylko oko jego sięgnąć mogło, Scott czuł się panem. Był tak swobodnym, jak Jim Hawkins, a nawet jeszcze swobodniejszym, gdyż kierownika głodu rząd trzymał na wodzy rozporządzeniami telegraficznemi, a gdyby Jim trzymał się ściśle depesz, śmiertelność głodowa wzrosłaby zaraz o sto procent.

Po kilku dniach tego żółwiego pochodu, Scott zdawał sobie sprawę z wielkości Indyi, którym służył i które go zdumiewały. Wozy, jak już wiemy, były naładowane prosem, jęczmieniem, pszenicą, temi dobremi ziarnami pożywnemi, które trzeba było tylko dać pod koło młyńskie. Ale ludzie, którym przynoszono tę substancyę życiową, jadali przez całe życie ryż. Potrafili

wyłuskać ryż w moździerzach, ale nie znali ciężkich młynów Północy, a tembardziej pożywienia, które biali przewozili z takim trudem. Dopominali się z krzykiem o ryż — o prosty ryż, do którego byli przyzwyczajeni, a widząc, że go nie było, odchodzili z płaczem od wozów. Na co mogą im się przydać te twarde, obce ziarna, które dusiły ich w gardle? Pomarliby. Wielu z nich nie ustąpiło. Inni pobrali swoje racye, i zamieniali proso, mogące wystarczyć na wyżywienie jednego człowieka przez cały tydzień, za kilka garści zepsutego ryżu, przechowanego przez mniej nieszczęśliwych. Niektórzy kładli swoje ziarna do moździeży od ryżu, miażdżyli je i robili ciasto, dodawszy wody; ale takich była mniejszość. Scott słyszał o tem, że wielu ludzi w Indyach Południowych żywi się przeważnie ryżem, ale w ciągu swojej służby przebywał w okolicach zbożowych, rzadko kiedy widywał ryż na pniu lub w kłosie, nadewszystko zaś nie byłby nigdy uwierzył, ażeby ludzie w czasie głodu śmiertelnego woleli umierać obok gotowej strawy, jak dotknąć się pożywienia im nieznanego. Napróżno tłomacze przekładali, napróżno dwaj policyanci mimiką wskazywali, co trzeba robić. Zgłodniali powracali do kory, do drzew, do robaków, do liści i gliny, pozostawiając nietknięte worki. Zdarzało się czasem, że kobiety składały wycieńczone dzieci u stóp Scotta, rzucając błagalne spojrzenia przez ramię i odchodziły chwiejąc się.

Fez - Ullah uważał za pewnik, że jest w tem wola Boża, aby ci obcy pomarli, a więc nic nie pozostaje jak tylko wydać rozkaz, aby ich ciało palono. Jednakowoż nie ma żadnej racyi, aby sahibowi zbywało na czem-

kolwiek, a więc Fez-Ullah, wytrawny doświadczeniem zabrał kilka chudych kóz i przyłączył je do konwoju. Ażeby zaś mogły dawać mleko na ranny posiłek, żywił je pięknem ziarnem, odrzuconem przez tych głupców.

— O tak — mówił Fez-Ullah — gdyby sahib to pochwalił, możnaby dać trochę mleka niektórym maleństwom!

Sahib nie miał nic przeciwko temu, dzieci kosztowały mało, a Fez-Ullah ze swej strony utrzymywał, że nie było rozporządzeń rządu tyczących się dzieci.

Wtedy Scott ostro zapowiedział Fez-Ullahowi i dwom policyantom, aby chwytali kozy wszędzie, gdzie tylko będzie można. Wywiązali się z tego z radością, był to dla nich prawdziwy wypoczynek; w ten sposób wiele kóz bezpańskich przyprowadzono do obozu. Kozy, dostawszy pożywienie, dosyć chętnie szły za wozami, a kilka dni dobrej strawy — tej której brak pozbawiał życia istoty ludzkie — przywróciło im mleko.

— Ależ ja nie jestem pastuchem kóz! — protestował Fez-Ullah. — To ubliża memu honorowi.

— O honorze mówić będziemy, gdy przejdziemy rzekę Bias — odpowiadał Scott. — Teraz ty i obaj policyanci będziecie nawet zamiatali śmieci w obozie, jeżeli każę.

— Będzie tak, jak rozkaże sahib mój — mruczał pokornie Fez-Ullah.

I na dowód posłuszeństwa wydoił wobec Scotta najbliższą kozę.

— Będziemy teraz — rozkazał Scott — dawać im jeść trzy razy dziennie.

I sam schylił się do dojenia, nie bez wielkiego wysiłku.

Ułożenie stosunków możliwych między niespokojną matką koźląt a umierającem niemowlęciem, otrzymano za cenę rozmaitych prób. Ale niemowlęta odżyły. Rano, w południe i wieczór Scott wyciągał je uroczyście, jedno po drugiem, z gniazdek ich, w woreczkach od kawy, pod płótnem wozów umieszczonych. Wiele z nich zaledwie oddychało, a wtedy kroplę po kropli wlewano w ich usta bezzębne z przestankami koniecznymi, gdy się zaczęły dusić. Każdego rana kozy także dostawały swoje pożywienie, a ponieważ bez pasterza rozbiegały się a najemnicy krajowcy byli leniwi i niezdolni, Scott musiał wyrzec się swego konia i iść powoli na czele swych trzód, stosując chód do ich kaprysów. Było to położenie niedorzeczne, którego śmieszność nawet go bolała, zato mógł ocalić wiele istot, a gdy kobiety spostrzegły, że ich dzieci nie umierają, próbowały jeść nieco z zapasów cudzoziemskich i szły za wozami, błogosławiąc właściciela kóz.

— W ten sposób — myślał sobie Scott — robię niebiezpieczną konkurencyę skoncetrowanemu mleku panny Mary.

Bardzo powoli dotarł do miejsca swego przeznaczenia, gdzie zastał już statek z ryżem, przybyły z Basmanyi i obfite zapasy do swego rozporządzenia; zastał także Anglika, upadającego ze znużenia, któremu przeznaczono nadzór nad szopą. Naładowawszy na nowo wozy, uważał sobie za obowiązek powracać drogą już raz przebytą. Zostawił kilkoro dzieci i połowę kóz w obo-

zie głodowym. Nie był mu za to wdzięcznym Anglik, gdyż stracił już wiele niemowląt, z któremi nie wiedział co robić.

Grzbiet Scotta zgiął się całkiem od ciągłego schylania; nie przestał on pełnić swojej służby po drodze, nie zaniedbując jednakże rozdawania ryżu. Liczba niemowląt i kóz wzrastała; niektóre z dzieci miały już odzienie na sobie lub zawieszone paciorki około szyi.

— To ma takie znaczenie — objaśniał tłumacz, chociaż zresztą Scott sam o tem dobrze wiedział — że matki tych dzieci zamierzają wkrótce przyznać się do do nich otwarcie.

— Im wcześniej, tem lepiej — rzekł Scott.

Tymczasem jednak z ojcowską niemal dumą patrzał, jak szybko ten lub ów malec nabierał ciała, niby gęś tuczona.

Gdy wozy zostały opróżnione, Scott skierował się w stronę obozu Hawkinsa, obliczając swe przybycie na porę obiadową. Dawno już nie jadł na obrusie.

Nie miał zamiaru nadawać nic teatralnego swemu powrotowi, ale wyręczyła go w tem fantazya zachodzącego słońca. Pragnąc ochłodzić się powiewem wieczornym, zdjął kask i ukośne promienie słońca oblały jego czoło. Mieszkańcy obozu z podziwem spoglądali na pięknego młodzieńca, który jak bożek w aureoli złocistej posuwał się powoli na czele trzód, a dookoła niego biegały małe kupidynki, całkiem nagie.

Mary poczęła się śmiać aż do łez, a Scott, utrzymując jaknajwiększą powagę, kazał się swej armii zatrzymać, aby Mary mogła podziwiać jego „żłóbek“. Nie

był to widok bardzo przyzwoity, ale wszystkie formy przyzwoitości zarzucono w tym kraju od wieków.

— Doskonale wyglądają! — rzekła Mary. — My mamy ich przeszło dwadzieścioro w tej chwili, kobiety zaczynają je przyprowadzać.

— Więc to pani objęła opiekę nad dziećmi?

— Tak, ja i pani Jim. Ale kozy nie przyszły nam na myśl. Próbowaliśmy dawać zgęszczone mleko, rozrzedzone wodą.

— Dużo ich... pomarło?

— Aż boję się o tem pomyśleć — rzekła Mary ze drżeniem. — A pan?

Scott nie odpowiedział. Przypomniał sobie długą liczbę małych pogrzebów w ciągu drogi, długi szereg matek płaczących, gdy nie znalazły przy życiu dzieci swych, powierzonych opiece rządu.

Potem ukazał się Hawkins z brzytwą w ręku; Scott spojrzał na niego z zazdrością, albowiem jego własna broda była w okropnym stanie. Kiedy zasiedli razem do obiadu po namiotem, opowiedział swoją historyę w kilku słowach, jakby składał urzędowe sprawozdanie. Pani Jim wstrząsała się od czasu do czasu, a Jim przytakiwał mu ruchem głowy. Szare oczy Mary były utkwione otwarcie w nieogolonej twarzy i do niej to Skott zdawał się zwracać swoje słowa.

Słuchała, pochylona między kieliszkami, opierając podbródek na ręku. Policzki jej ściągnęły się, szyja dotąd zgięta, wyprostowała się, jak okrągła kolumna pod fałdami bluzki, która stanowiła jej obozową toaletę wieczorną.

— Było to okropnie śmieszne chwilami — mówił Scott. — Nie miał pojęcia o karmieniu i o niemowlętach. Wyśmieją mnie na śmierć, gdy ta historya dojdzie aż na Północ.

— Co to panu szkodzi — rzekła Mary. — Przetrwaliśmy już tyle od naszego przybycia. Naprzykład Jakób...

Te ostatnie słowa były zwrócone do Hawkinsa, a słysząc je otyły mężczyzna uśmiechnął się dobrotliwie.

— Brat pani, panno Mary, jest urzędnikiem wzorowym i proszę wierzyć, że znalazł całe uznanie, na jakie zasługiwał. Proszę pamiętać, że to ja redaguję sprawozdania poufne!

— A ja muszę dodać — wtrąciła pani Jim — że pannę Mary trzeba szacować na wagę złota. Nie wiem, cobyśmy zrobili bez niej.

To mówiąc, położyła swą rękę na ręce Mary, zgrubiałej od ciągłego trzymania cugli. Mary odpowiedziała serdecznie na tę pieszczotę.

Jim był rozpromieniony. Wszystko szło doskonale w jego królestwie. Trzej pomocnicy najmniej odpowiedni odeszli, a ich miejsce zajęli zdolniejsi. Pora deszczowa zbliżała się. Głód został opanowany w pięciu obwodach na osiem. śmiertelność stosunkowo nie była tak wielką. Oglądał Scotta od stóp do głów, jak ludożerca swoją ofiarę, ciesząc się siłą jego mięśni, które wysiłek uczynił żelaznymi.

— Zaledwie trochę zeszczuplał — mruczał Jim — lecz jeszcze może robić za dwóch...

— Cieszyłbym się niewymownie — mówił Scott— z powrotu do klubu. Czy zechce pani zachować dla mnie walca na balu w Boże Narodzenie?

— Jeszcze daleko do Laurence-Hall — przerwał Jim. — Musisz się pan wcześnie położyć spać, panie Scott. Jutro o piątej zrana trzeba już zacząć ładować ryż na wozy.

— Jakto, niedasz panu Scottowi ani jednego dnia wypoczynku?

— Zrobiłbym to z prawdziwą przyjemnością, Lizzie, ale to niemożliwe. Dopóki się trzyma na nogach, trzeba w niego orać.

— Ha — odezwał się Scott — spędziłem chociaż jeden wieczór po europejsku... Ale, byłbym zapomniał... Co się stanie z moim drobiazgiem?

— Zostaw pan dzieciarnię tutaj — rzekła Mary — to do nas należy. Zostaw nam także kóz, ile możesz. Muszę się nauczyć doić.

— Jeżeli pani zechce wstać jutro rano, to pokażę sam, jak się to robi. I tak będę je sam doił. Jeszcze mi się coś przypomniało... Połowa dzieci ma na szyi paciorki, czy coś tam... Nie trzeba tego zdejmować, bo matki się zgłoszą. Mam nadzieję, że się pani zbytnio nie zamęczy.

Teraz już Scott niepanował nad tonem swego głosu.

— Będę się nią opiekowała — rzekła pani Jim.

Zagrabiła Mary wyłącznie dla siebie, a tymczasem Jim dawał Scottowi rozporządzenia co do nowej wyprawy.

O dziewiątej towarzystwo się rozeszło.